

Uczniem Eugeniusza Baranowskiego a następnie nauczycielem – kolegą w PLSP był **Tadeusz Kliczka** – absolwent wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, który większość swojego zawodowego życia związał właśnie z Lubelskim Plastykiem, a także obecnie uczący w Zespole Szkół Plastycznych w Lublinie, po latach opowiada: *„Potrafił odkryć zdolności w uczniach, zachęcić i wzbudzić w nich zapał do pracy, otoczyć opieką tych, którzy borykali się z różnymi życiowymi problemami. Szczególnie „bieda” wychowanka rozbudzała w nim potrzebę niesienia pomocy i wspierania w dążeniu do osiągnięcia celu. Nie przeszedł nigdy obojętnie obok młodego człowieka, w którym dostrzegł choćby odrobinę chęci, zaangażowania, determinacji, talentu... z takiej „nikłej iskiej potrafił wykrzesać prawdziwy płomień”. Ten dobry, mądry człowiek miał w sobie jakieś tajemnicze piękno, które rozciągał wokół siebie i przenosił na innych. Swoją twórczość rzeźbiarską ulokował głównie w uczniach, dla których był akumulatorem i menadżerem, zaś wielkość jego twórczości to przede wszystkim efekty pracy pedagogicznej, której odzwierciedleniem są między innymi wystawy Jego absolwentów”.*

Również **Ewa Zarzycka** była uczennica lubelskiego PLSP w latach 1967-1972 z wielkim uznaniem wspomina zajęcia z rzeźby w pracowni usytuowanej na poziomie piwnic w budynku szkolnym przy ulicy Grodzkiej 32/34 na Starym Mieście:

„Pan Baranowski stale był wśród nas i między nami. Ogromnie ważnym elementem lekcji było to, że pan Eugeniusz stale do nas mówił, opowiadając przeróżne historie niekoniecznie bezpośrednio związane z rzeźbą.

Klimatem, który pamiętam z lekcji rzeźby było wielogodzinne siedzenie w pracowni i głos pana Baranowskiego. Kiedy dzisiaj na to patrzę lekcje rzeźby bez opowieści pana Baranowskiego byłyby czymś zupełnie innym. W tamtym czasie nieraz uważaliśmy te opowieści za głędzenie. Nawet spisałam kiedyś parę opowieści pana Baranowskiego w postaci poematu, który został wyrecytowany na przedstawieniu z okazji studniówki. Pan Baranowski przyjął „poemat” z humorem i poprosił mnie o tekst na pamiątkę. (...)

„...na lekcjach rzeźby bardzo ważne były szkice. Pan Baranowski wymagał i konsekwentnie egzekwował by każdy z uczniów przynosił co tydzień partię szkiców. I nie była to jedna czy dwie karteczki z jednym pomysłem. Szkiców musiał być cały plik, miały być zapisem naszego procesu myślenia, wyobrażania sobie konkretnych sytuacji przestrzennych.

Pan Baranowski na wiele sposobów starał się nam uświadomić, jak ważny jest proces projektowania, jak dużo trzeba mu poświęcić czasu.

Cotygodniowe oglądanie i omawianie szkiców było szczególnym rytuałem. Pan Baranowski zakładał okulary, brał do ręki plik kartek A4 i zaczynała się rozmowa. Niekiedy omawianie szkiców jednego ucznia zajmowało bardzo dużo czasu, niekiedy jakiś ledwie naszkicowany rysunek na marginesie rysunku stawał się zaczątkiem jakiegoś przyszłego projektu, bo pan Baranowski dostrzegł w nim coś i namawiał ucznia by ciągnął ten właśnie problem.

Na lekcjach rzeźby bardzo dobrą oceną było „ trzy plus ”(plus dostateczny). Kto dostał za szkice „ trzy plus ”, a do tego przykładął się do realizacji, mógł liczyć na koniec roku na coś więcej. Na historii sztuki jednak „ trzy plus” uchodziło za niską ocenę, zwłaszcza dla dobrego ucznia. Oczywiście w Liceum zdarzały się chwile lepsze i gorsze i mi również zdarzyła się chwila gorsza, kiedy dostałam z klasówki z historii sztuki „ trzy plus ”. Okazało się po pierwsze, że pani Taczanowska nie wyobraża sobie, że „jej dyżurna ” może mieć tak niską ocenę i wspomniała coś o tym panu Baranowskiemu, który wziął mnie na dłuższą rozmowę i starał się wytłumaczyć różnicę między jednym a drugim „trzy plus”. Na zakończenie tej rozmowy podarował mi książkę z dziedziny historii sztuki, którą mam do dziś i która przypomina mi to wszystko, gdy ją przeglądam”.

Eugeniusz Baranowski na zasłużoną emeryturę przeszedł w 1976 roku, natomiast nie przestał nadal wspierać swoim doświadczeniem i radą kolejnych uczniów i kolegów-nauczycieli zatrudnionych w liceum. Często schodził do piwnicy, w której w dalszym ciągu znajdowała się pracownia - w ciągu dnia wypełniana się odgłosami uczącej się młodzieży, zaś nocą zapadająca w głęboki sen wraz z zastygłymi w mrocznym bezruchu rzeźbami, by po chwilach odpoczynku, każdego ranka z nowymi pomysłami budzić się i powracać do pracy.

O swoim spotkaniu z nauczycielem pisze **Piotr Szymankiewicz** - były uczeń tej szkoły (1977-82), absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, obecnie nauczyciel rzeźby w ZSP w Lublinie. *”Na samej górze mieszkał profesor Eugeniusz Baranowski, rzeźbiarz oraz długoletni pedagog i dyrektor liceum. Pewnego razu zaprosił mnie do siebie. Mówił dużo o rzeźbie i dobrze ocenił rysunki, które przyniosłem. Dostałem skrzydeł...”*

Wychowankami Eugeniusza Baranowskiego byli między innymi, Radosław Gryta, od dłuższego już czasu mieszkający w Finlandii, gdzie uznany został „Młodym Artystą Roku 1987” oraz Tadeusz Mysłowski – jeden z nielicznych, cenionych w USA artystów polskiego pochodzenia, mieszkający od 1970 roku na stałe w Nowym Jorku. Obydwaj korespondowali ze swoim nauczycielem, odwiedzali go w mieszkaniu, które

otrzymał w 1979 r. na lubelskich Czubach. To właśnie z inicjatywy i dzięki staraniom między innymi Tadeusza Mysłowskiego mieliśmy okazję zobaczyć pośmiertną wystawę poświęconą temu wybitnemu pedagogowi i artyście. W 1990 roku lubelskie Biuro Wystaw Artystycznych zaprezentowało jego rysunki i rzeźby.

Po latach **Tadeusz Mysłowski** wspomina swojego Mistrza: *„Jedna osoba szczególnie ostro rysuje się w moich wspomnieniach - prof. Eugeniusz Baranowski. To on potrafił nieustrudzenie rozbudzać moją artystyczną wrażliwość. To on zbudował we mnie etyczne fundamenty dla mojej sztuki. Dzięki niemu wyruszyłem na otwartą drogę Via Lublin, Kraków, Paryż, Nowy Jork - przed siebie. Z wdzięczności dla niego i Liceum którego byłem uczniem dedykuję moją skromną wystawę”*. Chodzi tutaj o indywidualną wystawę Tadeusza Mysłowskiego zorganizowaną z okazji Jubileuszu 70-lecia Szkoły obchodzonej dnia 14 października 1999 roku w budynku PLSP przy ulicy Muzycznej 10a w Lublinie.